



PISMO MIESIĘCZNE
na cześć przenajśw.
SAKRAMENTU OŁTARZA.

Redaktor i wydawca
ks. **Karol Nerlich** w Popielowie.

*Za pozwoleniem Zwierzchności
Duchownej.*

Ofiary na budowę kościoła.

Chłopak szkolny Paweł Schiwek z Klinku 50 f.
Ze Siolkowic od zmarłego Kaspra Psykały 15 m.
Tomasz Pampuch 3 m. Wiażanek po zmarłej
Katarzynie Puchala. Z Kaniowa Jadwiga Mar-
szolek 1 m. Z Sowady Magdalena Kornek 1 m.
Od służącej 50 f.



Św. Leopold.

Święty Leopold.

Do szczególnych czcicieli przenaświętszego Sakramentu wypada nam także policzyć margrabiego Austryackiego św. Leopolda. On nie tylko że w prawicy trzyma berło, lecz także, jak na obrazku widzimy, i kościół w lewicy. Kościół ten jest najlepszym dowodem, że ten, który go budował, taką miłością ku Bogu pałał, że żadnej ofiary się nie obawiał.

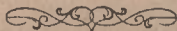
Kilka dni po zaślubieniu swem z Agnieszką, córką niemieckiego cesarza Henryka IV., było to 8. Maja 1106, stał pobożny ten margrabia w oknie swego zamku, który na górze zwaną Kahlenberg przy Wiedniu wystawił, naradzając się z swą małżonką, gdzieby wypadało kościół wybudować. W tém powstał nagle silny wiatr, a zerwawszy margrabinie wual, poniósł go daleko w las. Po 23 dniach znalazł go Leopold, będąc na polowaniu, wśród gęstwiny na gałęzi bzu wisieć. Margrabia uznał miejsce to, jako od Boga przeznaczone na wybudowanie kościoła, co też przed małżonką wyznał; a gdy i ona się za tem miejscem oświadczyła, jeszcze w tymże roku budowę rozpoczął, przyczem także pomieszkanie dla kapłana wystawił. W następnym roku oddał ów przybytek Pański dwunastu zakonnikom z proboszczem na czele. Później wystawił tam jeszcze większy dom Boży, który po dziś dzień stoi. Częstka owego wuala i

gałązki bzu także tam bywa przechowywana; a co najważnijszem, że i kości tego świętego Fundatora tam spoczywają w wspaniałej kaplicy. Miejsce to zowie się dzisiaj Klosterneuburg i leży dwie mile od miasta Wiednia oddalone.

Inny klasztor założył w miejscowości zwanéj valle Nemorosa i oddał go Braciom Cystersom. Klasztor Melk odrestaurował na własny koszt i obficie wyposażył; Melk było jego rodzinne miasto, tam się też wychował.

Pan Bóg obdarzył go 18. dziećmi, z których dwóch synów zostało biskupami. On był zwykły zawsze z całą swą familią Mszy św. słuchać.

Po godnem przygotowaniu się na drogę do wieczności przez nabożne przyjęcie świętych Sakramentów, zasnął ów fundator kościołów i klasztorów w Panu 15. Listopada 1136.



Męczeństwo św. Theodotusa z Ancyry.

(Dokończenie.)

„Co za niewiasty zostały wydobyte ze stawu? Co za mężczyznę ze szpiżu macie strzedz? Wytłomaczcie mi te zagadki.“ — Modretus chciał mu odpowiedzieć, lecz w tem odezwał się inny żołnierz imieniem Glaukus, mówiąc: „Nasz gościu, nie dziw się nad naszą mową; jeżeli wspominamy o mężu

ze szpiżu, to przez to chcemy wyrazić i uwydatnić jego stałość w cierpieniach. Żaden z ludzi dotychczas tak odważnie nie walczył, jak on, jego imię jest Theodotus; był chrześcianinem, siedm dziewięc wydobyl w nocy ze stawu, w którym na rozkaz namiestnika utopione zostały. On był wielką podporą dla chrześcian, dla tego rozkazał go naczelnik po długich męczarniach mieczem ściąć. My biedacy musimy jego zwłoków strzedz.“ Po tych słowach pokazał żołnierz owemu kapłanowi miejsce, gdzie święte ciało Męczennika było ukryte.

Fronto dziękował Bogu, który go widocznie na to miejsce zaprowadził, prosząc gorąco o dalszą pomoc boską w jego przedświewtem dziele pobożnem. Coraz to chojniej częstował żołnierzy swem silnem winem, którzy się też nie dali wiele prosić, aż nareszcie upojeni, mocno zasnęli. Teraz kapłan powstawszy, podniósł święte zwłoki i złożył je na swego osła. „O Męczenniku,“ — tak się modlił — „dokonaj swęj obietnicy, którą mi dałeś, a zaprowadź me bydlę do domu.“ Poczem zdjął zygnet swój i wsunął go na palec Męczennika. Następnie gałęzie i siano starannie znów poukładał, tak że żołnierze żadnego podejrzenia na niego mieć nie mogli. Gdy poranek zaświtał, powstawszy nagle, napoczął narzekać, że mu osieł uciekł. Żołnierze mu też uwierzyli i dali mu spokojnie się oddalić, aby osła szukać. Bydlę to cudownie przez Anioła kierowane, przyszło po różnych bezdrożach tymczasem aż do miasta Malus; tam się na wygodnem miejscu z drogim ciężarem swym położyło, gdzie

później zbudowano kościół na sześć św. Męczennika Theodotusa.

W końcu przytaczamy jeszcze słowa pokorne męża opisującego tę historią, imieniem Nilus, ponieważ godniejszego dokończenia tego męczeństwa znaleźć nie możemy. „Wszystko to, ja Nilus, pokornie z wielką troskliwością wam, kochanym braciom w Bogu, opowiedziałem. Byłem z Theodotusem we więzieniu i zgodnie z prawdą wszystko spisałem, com o nim słyszał. Życzę mym czytelnikom, żeby kiedyś udziału dostąpili w chwale świętego Theodotusa, oraz wszystkich Męczenników, którzy tu na ziemi za Chrystusa cierpieli. Jemu niechaj będzie cześć i chwała, który z Bogiem Ojcem i z Duchem św. żyje i króluje po wszystkie wieki wieków. Amen.“

Aug. Haack.

Uroczystość Bożego Ciała.

(Dalszy ciąg.)

Lambert starał się przedewszystkiem kościoły i klasztory o grożącym im niebezpieczeństwie za-
wiadomić, ażeby przez to o ile możności zapobiedz grabieży kościołów i zbezczeszczeniu Świątości. Zwłaszcza dla Richildy nie było trudno dowiedzieć się od Jäckleina, który także zamiary innych dowódzcy znał, które klasztory i kościoły miały zniszczeniu ulegć. Lambert korzystając z pieniędzy od Jäckleina otrzymanych, wysłał do zagrożonych

posłów z przestrogami w formie małych kartek, rysunek przedstawiający ogień lub inne znaki, które na pozór niewinne się zdawały, lecz dla zagrożonych za ważne wskazówki poznano. Takim sposobem zapobiegł nieraz wielkiemu niebezpieczeństwu. Ze złością często zgrzytało chłopstwo zębami, gdy przybywszy nagle do niejednego klasztoru lub zamku, zastali wszystko wypróżnione i musieli z niczem odejść. W szczególnie ważnych lub nagłych sprawach pospieszył Lambert sam z przestrogą; gdyż pozyskał od dowódcy wszelką wolność, mógł iść, gdzie mu się podobało, byleby tylko wieczorem do obozu powrócić. Pewnego razu tedy nadbiegł do jednego z klasztorów Cystersów, donosząc im o rychło nastąpić mającym napędzie, dopomagając sam w ratowaniu. Gdy pochowano najpierw skarby, dokumenta, kielichy, monstrancye, lecz o tabernaklu zapomnieli, oburzył się Lambert, zarzucając im ich chciwość w ostrych słowach. Zakonnicy się zawstydzili i Przenajświętsze w bezpiecznem miejscu ukryli. Niebezpieczeństwo, w ręce rozjuszzonego chłopstwa wpaść, co by niechybną śmiercią dla niego było, nie powstrzymywało go od takich wycieczek. Jakże twarz jego jaśniała, oko żywym ogniem pałało z radości, gdy mu się udało takim sposobem Przenajświętsze przed sponiewieraniem ocalić! Richilda podzieliła radość Lamberta; lgła do niego, jak gdyby był jej bratem, a przez obcowanie z nim, ogrzana miłością jego serca, uniesiona świętem jego postępowaniem, poprawiła się i nawróciła się zupełnie.

Przypadała w tym czasie Wielkanoc; pojmiecie, że mało kto o wielkanocnej spowiedzi pamiętał, tem mniej do niej przystępował. Lambert mnie do tego napominał, lecz niestety bezskutecznie. Richilda go jednak usłuchała; sam ją zaprowadził do pewnego kapłana, który w lesie koło Eberbach jako pustelnik żył i za Świętego w oczach okolicznego ludu uchodził, tak że nawet zburzone chłopstwo go szanowało. Z rąk tego kapłana odebrali więc oboje święte Sakramenta; a gdy im następnego dnia znowu ujrzał, domyśliłem się zaraz, że wielkiego szczęścia doznali; taka błogość na twarzach ich spoczywała. Radość Lamberta wydawała mi się coraz większą, gdy wkrótce miał przeminąć termin czterech tygodni, po których, podług zapewnienia powtórnego Jäckleina, miało mu być wolno do rodziców powrócić. Uradziliśmy, że mnie weźmie ze sobą do Wormacyi, nadezm też serdecznie się cieszyłem. Smutną była tylko — Richilda. Lambert przyrzekł jej i o nią się starać; i ona miała z nim pójść; lecz jakżeby do tego przyzwolenie Jäckleina pozyskać? Richilda wątpiła, lecz Lambert zawołał: „Nie smuć się, Jäcklein pozwoli!“

Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi, mówi stare przysłowie; inaczej się stało, zupełnie inaczej! Kilka dni po owej naradzie zbudził mnie w nocy Lambert mówiąc: „Jérzy, udało mi się wysładzić nieczne zamiary, lecz spodziewam się z pomocą boską je zniweczyć. Kilka łotrów z bandy Jäckleina opuściło obóz i zamierzają napaść i obrabować

kościół Oelsbergu. Jérzy, domyślam się, że w tym kościele przechowuje się jeszcze Przenajświętsze. Pójdźmy i obrońmy Pana i Boga naszego przed grożącym Mu zbezczeszczeniem, chodź ze mną, pokażesz mi najbliższą drogę do tego domu Bożego.“

Drógę tę znałem dobrze. Spiesznie się ubrawszy, wziąłem za rękę Lamberta, który także był uzbrojony, szablę i strzelbę, poczem wysłiśmy z odwagą w drogę spiesząc się tak, żeśmy już ze wschodem słońca do kościółka tego przybyli, chociażśmy około sześć godzin do podróży tej potrzebowali. A pomimo takiego spieszenia bylibyśmy nieomal zapóźno przybyli. Ci łotrzy już wylamali byli drzwi do kościoła, tabernakel rozbili, ciboryum zrabowali i właśnie się do zakrystyi poczęli dobywać. Jednego z tych złoczyńców poznałem, było Mateusz z Pufflingen, o którym jeszcze więcej powiem; było szelma nad szelmami. Oblicze Lamberta zapłonęło gniewem niepochochamowanym, przejęty bolem niezmiernym, jak lwica, której młode zabrano, rzucił się na rabusiów, którzy z początku usiłowali mu się oprzeć, lecz spostrzegłszy, że i ja uzbrojony w strzelbę dążę Lambertowi z pomocą, uciekli. Lambert pobiegł do ołtarza, tam leżały z kielicha w najniegodziwszy sposób wydobyte dwie Hostye poświęcone, rzucił się na kolana przed przenajświętszym Sakramentem, modląc się i błagając Boga z całego serca o przebaczenie obelgi wyrządzonej Mu. Przeszło godzinę klęczał zatopiony w modlitwie i jeszcze dłużej byłby może tam pozostał, lecz z obawy, że łotrzy ci w większej chalastrze powrócą,

zawezwałem Lamberta do powrotu. Gdy Lambert powstał, zabrał z ołtarza malutki płateczek, jak dłoń szeroki, częśćkę z większego prześcieradła, od kapłanów purifikatorium zwane, które owi rabusi podarli, pewno dla tego, aby w nim ukryć skradziony kielich. Potem klęcząc i błagając Boga o przebaczenie, że się poważa swemi nieczystymi rękami Go dotykać, złożył owe dwie poświęcone Hostye do tego płateczka i ukrył na piersiach swoich. Nareszcie poszliśmy; Lambert upominał mię w drodze do oddania czci wielonemu Bogu, którego przy sercu piastował; idąc wolnym krokiem naprzód, z promieniejącą twarzą słyszałem go bezustannie powtarzać: „Niechaj będzie pochwalony przenajświętszy Sakrament ołtarza.“ Potem błagał ze zwruszonem sercem Boga, żeby mu nie pozwolił bez przyjęcia Ciała Pańskiego z tego świata schodzić. Podczas tej sześciogodzinnej wędrówki nie przemówił ani słowa do mnie; wszystkie jego myśli, uczucia i słowa skierowane były do Tego, Którego teraz u serca swego piastował. Te sześć godzin stanowiły dla Lamberta niebieską rozkosz na ziemi; nie czuł głodu ani pragnienia; rozmową ze Zbawicielem posilał łaknącą duszę swoją, a często słyszałem go błagać: „Ach Panie, kiedyż mnie zabierzesz do Siebie? Kiedyż będę godny oblicze Twe oglądać, kiedy roskoszy Twych niebieskich kosztować?“

Już mieliśmy nie daleko do obozu, zbliżaliśmy się do ścieżki prowadzącej pomiędzy zarosłami gęstych krzaków i różnych roślin. Nagle i nie-

spodzianie huknął strzał z broni, który mię drasnął w rękę; w téj chwili wypadł jeden z owych rabusiów na Lamberta, ugodziwszy go swą dzidą w piersi. Lambert zawoławszy: „Jezusie! Niech będzie pochwalony przenaświętszy Sakrament . . .“ padł na ziemię, konwulsyjnie rękę do piersi przyciskając, mniej może o swą ranę, jak do najdroższego Skarbu, który ukrywał, dbając. Morderca uciekł; było ów niegodziwiec Mateusz Pufflinger. Przerażony strachem, napocząłem wołać o pomoc. Niedługo przybył jakiś parobek; przy pomocy jego podnieśliśmy zranionego i zanieśliśmy go do wsi, gdzieśmy go w jednej z chat na snopku słomy złożyli; tam Lambert ducha swego wyzionął. Przybył cyrulik, rozebrał go i ranę zbadał. Co tu spostrzegłem? „O cudzie!“ byłbym zawołał. Dzida rozpruła w piersiach ranę na dłoń szeroką, a platek z owemi dwiema Hostyami tak były wtłoczony do téj rany, że Hostye krwią oblane i przemokłe u samego serca jego leżały. W taki sposób spoczywał Syn Boży w Sakramencie ukryty istotnie przy sercu Lamberta; Ten Którego serce Lamberta jedynie tylko kochało za życia, tam też spoczął i po śmierci. — Hostye święte, co wyraźnie widzieć było można, rozplynęły się w krwi jego zupełnie, a takim sposobem połączyły się z jego krwią, z jego życiem jak najściślej. Ze zdumieniem, nieomal z modlitwą na ustach, upadłem na kolana. Najserdeczniejsze życzenie Lamberta się spełniło. Położył życie swoje niby męczennik za chwałę Pana i Zbawiciela swego, a umierając posilił się jeszcze Chlebem

niebieskim na drogę do wieczności. — Czyliż wielbny Ojciec duchowny, nie przyjął Lambert w ten sposób Komunii św. i co do ciała?“

„Z pewnością!“ — zawołał proboszcz — daj Boże, żebym i ja w ostatnią godzinę życia mego z taką godnością Komunię św. przyjął.“

Weronika w cichości płakała.

„Jakże Wam opisać żal Richildy? Jak nieżywa leżała u nóg Lamberta, całując i łzami oblewając jego ręce. Ręce załamując, odbiegła niewiedomo gdzie. Nikt jej już odtąd nie widział, ani Jäcklein, ani inni, z wyjątkiem jednego. Jäcklein także nadszedł i z głębokiem wzruszeniem rozkazał z okazałością pochować, a obuch morderców natychmiast pojmać, wyrokując, żeby im obie ręce ucięto, a potem powieszono. Lecz ci nie czekając spodziewanej kary, uciekli; ślad ich wiódł do Węgier, a nawet aż do Turcyi. Gdy sam przy zwłokach Lamberta pozostałem, przyszło mi na myśl, ukrajać kawałek z owego płátka krwią przeziąkłego, który w ranie się znajdował, co też niezwłocznie uczynilem i od téj godziny jako najdroższy skarb zachowałem, który jedynie z rodzicami Lamberta chciałem się podzielić. To właśnie jest owe czerwone serce w tym krzyżu, które już kilka razy księdzu Dobrodziejowi w oczy wpadło; wyrznięte jest z owego płátka krwią Lambertową zbroczonego, a w którym owe dwie poświęcone Hostye były owinięte. — Rodzice Lamberta kazali zwłoki syna ich wykopać i w familijnym grobowcu w Wormacyi uroczyście pogrzebać.

Po śmierci Lamberta nie dało mi sumienie pokoju dłużej pomiędzy zbuntowanym chłopstwem zostawać. Jäcklein pozwolił mi udać się do Womacyi, aby o śmierci Lamberta rodzicom donieść. Ich żalu i smutku nie jestem w stanie opisać; mieli jeszcze jednego syna, lecz ten im Lamberta zastąpić nie mógł. Wręczyli mi tysiąc reńskich, abym sobie kupił gospodarstwo i jako rolnik gospodarząc, żył uczciwie. Niech im to Pan Bóg nagrodzi! To było dla mnie szczęściem, bo po kilku tygodniach zostało chłopstwo pobite przez szlachtę i książęta w kilku walkach, gdzie ich tysiące poległo, a co miecza uszło na polu walki, zostało w pogoni pochwyczone i na szubienicy lub w inny sposób życia pozbawione, niekiedy w okropny sposób. Wszędzie przy drogach i na publicznych miejscach stały szubienice, dla wieszania tych nieszczęśliwych. I Jäckleina dościgła kara śmiertelna, został kołem połamany.

Widząc i słysząc wszystko co się dzieje z chłopstwem, zdjął mnie niezmierny strach, gdym sobie rozważył, że i ja dopuściłem się różnych tych występków, za które teraz moi dawniejsi towarzysze musieli życiem przypłacić. Dziękowałem więc Bogu, że mnie do Lamberta zaprowadził, a przez to od śmierci wybawił. Święte słowa i bogobojne życie jego wzruszyły serce moje; z największą skrucą i pokorą wypowiadałem się u księży Augustynów i postanowiłem, ile tygodni pomiędzy chłopstwem przebywałem, tyle lat na morzu i lądzie przeciwko największemu nieprzyjacielowi chrześcijaństwa, to jest przeciwko Turkowi walczyć. Udałem się do

rodziców Lamberta w zamiarze wrócenia im otrzymanych pieniędzy, ponieważ spodziewałem się na wojnie życie moje poświęcić. Pieniądzy tych nie przyjęli, lecz złożyli je w kasie miejskiej, jako moje wyłączną własność, że gdybym miał z tureckiej wojny powrócić, miał za co gospodarstwo napocząć. Nic nie zabrałem ze sobą, jak tylko ów kawałek płatka krwi Lamberta zbrozonego, gdyż byłem przekonany, że to tyle znaczy, co święta relikwia! A nawet więcej, ponieważ w tej krwi święte Hostye się rozpląnęły. Jak mię skarb ten od śmierci wybawił, wnet się dowiecie.

Wstąpiłem do wojska cesarskiego i niedługo dopiąłem stopnia rotmistrza. Na okazyi do pokuty, postu, pragnienia i czuwania po nocy nie zbywało mi bynajmniej! Lecz niechcę Was nudzić opowiadaniem mego życia wojennego we Włoszech, Burgundyi i Wenecyi. Dopiero w roku 1529 nadarzyła się sposobność do wykonania mego ślubu i do bronienia krzyża przed Turkami. W pospiesznych marszach musieliśmy dążyć z Tyrolu do Wiednia, gdzieśmy właśnie przed zamknięciem bram przybyli; gdyż już za dwa dni po naszym przybyciu Soliman Wielki, sułtan Turecki, z trzysta tysięcy najwyborniejszego wojska pod murami Wiednia rozłożył swój obóz. Zastał tam jednak mężów, co waleczniejsi byli, niż jego janiczary; mężowie, którzy wszystkie jego szturmy odparli, niby skała na walach i murach fortecznych stojąc, gotowi albo zwyciężyć, albo umrzeć. Soliman bezustannie napadał z swemi janiczarami warownie, podkładając przytem podziemne miny pod mury forteczne, pe-

mimo tego nie zdołał miasta zdobyć, chociażby trupami swego wojska i rowy forteczne był wypełnił. Pewnego razu się zdarzyło, że gdym stał na jednej z baszt, Turcy rzucili się na nas z wściekłością; niejeden z nich oburzony napojem, który opium zowią, spał się po przystawionych drabinach aż na mur, pomiędzy nimi jeden jak olbrzym wielki Aga o długiej czarnej brodzie; gdy mnie spostrzegł, zadrzał ze zdziwienia, wymierzył i strzelił do mnie. Uczulem strzał w piersi, lecz nie zważając na to, rzuciłem się z wydobytą szablą na Turka i powaliłem go jednym cięciem na ziemię. Walał się w własnej krwi swojej, a ku niemałemu zdziwieniu memu usłyszałem go po niemiecku kląć. „Musisz być oczarowany, piekielniku, bo inaczej, byłaby cię z pewnością moja kula do Lamberta posłała.“ Z przerażeniem poznałem w owym Turku mordercę Lamberta, Mateusza z Pufflingen, i zawołałem: „Czyliż nie uznałeś sprawiedliwości boskiej, nie-szczesny mordercu?“ Lecz przypomniawszy sobie łagodność Lamberta, prosiłem go: „Mateuszu, pamiętaj na wieczność i wyrzec się mahometanizmu, westchnij tylko z wiarą i żalem do Jezusa, a wyratujesz biedną twoją duszę!“ — Lecz Mateusz odwróciwszy się na drugą stronę z pogardą, klął i złorzeczył, aż kula ostatnią isierkę życia jego zagasiła. Rzuciłem się znów do boju, który i tym razem z pobiciem Turków się zakończył. Powróciwszy wieczorem do méj kwatery, obejrzałem miejsce, w której strzał uczulem — o cudzie — spostrzegłem, że duża kula została powstrzymana przez srebrną puszkę, w której miał relikwię prze-

chowywałem. Rozplakawszy się, zawolałem: „Lambecie, ty byłeś mym stróżem aniołem i orędownikiem u Boga!”

Soliman musiał obłęzenia zaniechać, uchodząc do Węgier ze wszech stron ścigany; oddział, w którym ja stałem, także znajdował się w pogoni za Turkami, dokuczając mu nieraz dotkliwie. W jednej z takich potyczek przy mieście Raab zostałem ranny i do miasta odniesiony, gdzie w klasztorze zakonnim znalazłem najlepszą opiekę. — Jakże się zdziwiłem, gdy pomimo zasłony i ubioru zakonnego poznałem w pielęgnującej mnie zakonnicy Richildę! I ona mię zaraz poznała. — Jak sobie sami możecie wyobrazić, opowiedzieliśmy sobie wzajemnie nasze koleje życia od ostatniego czasu widzenia się. Richilda została śmiercią Lamberta jak najgłębiej wzruszoną; obrzydziwszy sobie świat, udała się do owego Pustelnika, który ją razem z Lambertem spowiedzi był wysłuchiwał. Za jego pośrednictwem znalazła służbę u pewnej pobożnej i majątniej pani, która się starannie zajęła duszą swą znużającą, kierując ją na dróдке pokuty do coraz większej pobożności. Richilda towarzyszyła swą pani do Austrii, gdzie znaczne dobra posiadała; i tu za zrządzeniem boskiem dostała się do klasztoru Sióstr zajmujących się pielęgnowaniem chorych; ku szczęściu memu i licznych towarzyszy moich rannych, bo po Bogu tylko jej troskliwej pieczy zawdzięczam moje wyleczenie z ran. Z płaczem pożegnała się ze mną, gdy klasztor opuszczał, polecając mi opiece boskiej. Uciąłem kawałek z mój relikwii i podarowałem jej na pamiątkę. (Dokończenie nast.)

Spis eucharystycznych cudów w Hiszpanii.

(Dalszy ciąg.)

37. Alcoy 1568. Pewien heretyk skradł Hostye, lecz ich nie mógł spożyć tak jak zamierzał. Znaleziono je nienaruszone tam, gdzie je ów złodziej zachował. Wiarogodne dokumenta o tem jeszcze istnieją.

38. Avila 1570. Św. Piotr z Alkantary był, odprowadzając Mszę św., trzy godziny w zachwyceniu, unosząc się w powietrzu. To powtarzało się u niego kilka razy, także w różnych klasztorach, do których przybył.

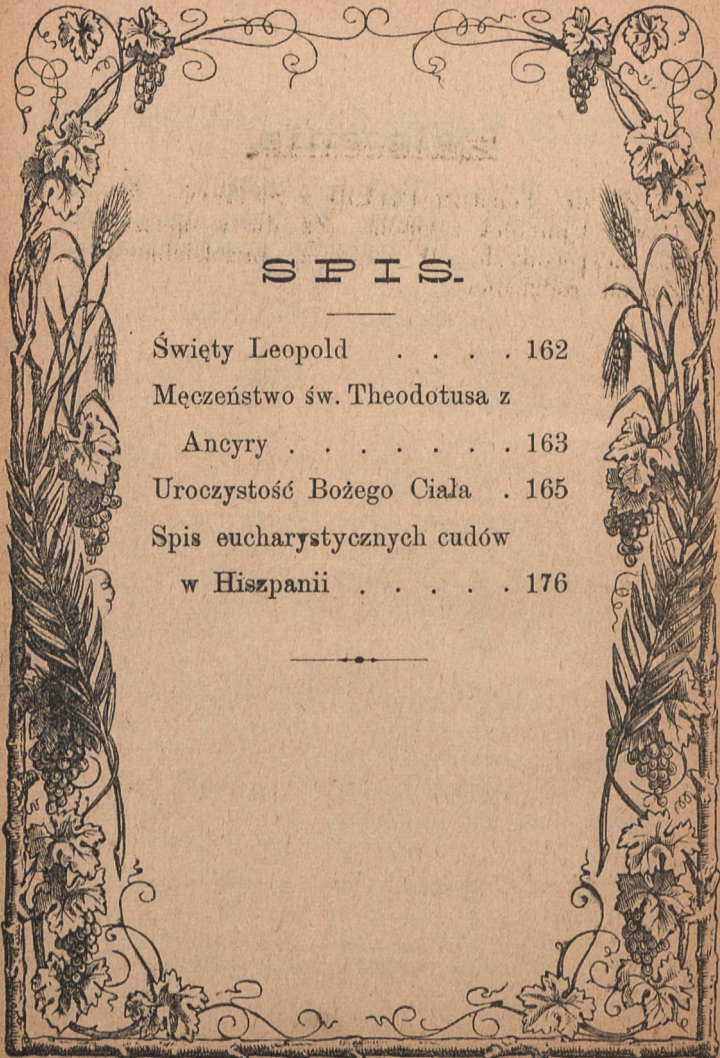
39. Avila. Tegóż czasu. Św. Teresa posiadała często tę łaskę, w świętej Hostyi zmartwychwstałego Zbawiciela widzieć, po inne razy na krzyżu, koroną cierniową ukoronowanego, zawsze w pełnym majestacie. Często unosiło się jęj ciało w chwili, gdy się komunikowała.

40. Szczególnie gdy pierwsza Msza św. w klasztorze w Valladolid była odprowadziana, widziała św. Teresa duszę pana Bernarda z Mendoza w pobliżu Hostyi, którą jęj kapłan podawał. Szlachcic ten bowiem podarował jęj swój dom, gdzie ów klasztor był założony.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zalecenia.

Za zm. Tomasza Psykały z Siolkowic. Za zm.
Pawła Cimbolek z Opolą. Za dusze opuszczone.
Za nawróconych. W znacznem przedsiębiorstwie.
Za zm. rodziców.



S P I S.

Święty Leopold	162
Męczeństwo św. Theodotusa z Ancyry	163
Uroczystość Bożego Ciała .	165
Spis eucharystycznych cudów w Hiszpanii	176
